Rok 7. Kalisz dnia 12 (24) Października 1876 r. № 83.

KALENDARZ
Dziś św. Rafała Archanioła.
D. 25 „ Jana Kantego.
„ 26 „ Ewarysta Pap. M.

CENA OGŁOSZEŃ.
Za pierwsze 6 wierszy kop. 25, za każdy następny wiersz lub jego miejsce po k. 3.

KALISZANIN,

TERMOMETR

Ciepła	rano zimna.	w poł.
Wczoraj	2	4
Dziś	1	6

WYSOKOŚĆ BAROMETRU
Wczor. 770 mm. stała pogoda.
Dziś 768 mm. barom. opada.

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

Wtorek dnia 24 Października 1876 roku.

Kaliszanin wychodzi *dwa* razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piątki w południe.— **Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. **1** kop. **20**, za przesyłkę pocztą kop. **40**; miesięcznie kop. **40**, za odnoszenie po kop. **5** miesięcznie; numer pojedyńczy kop. **6**.— **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, i miejscowe księgarnie; w Warszawie p. Stanisław Winiarski utrzymujący skład papieru na Nowym Swiecie № 62. — Artykuły nadsyłane zwracanemi nie będą.

— Jej Cesarska Wysokość Wielka Księżna Marja Pawłówna, 30 września (12 października), o godzinie kwadrans na ósmą zrana, powiła szczęśliwie syna, któremu [przy świętej modlitwie nadano imię Cyryl.

Rozporządzenia władz miejscowych.

Magistrat miasta gubernjalnego Kalisza.

Podług ustawy o miarach i wagach z 1850 r. każdy handlujący lub przedsiębiorca, fabrykant i rzemieślnik, obowiązany jest posiadać i używać w handlu miary prawne, rodzajowi handlu lub przedsiębiorstwu jego właściwe, rzetelne i ostemplowane. Wolno jest także handlującym używać wag szczególnego urządzenia, pod warunkami wszakże aby były mocne, ostemplowane i rzetelne.

Ponieważ zaś w niektórych składach zboża i mąki, handlach, sklepach i zakładach w mieście tutejszem odbywa się sprzedaż i kupno na miary i wagi niesprawdzane i niestemplowane (jak np. dziesiętne) przeto Magistrat przed rozpoczęciem ogólnej rewizji, wzywa Panów handlujących i przemysłowców, aby używane w handlu wagi, gwichty i miary bezwłocznie Magistratowi do ostemplowania przedstawili, gdyż w razie przeciwnym stosownie do § 68 Ustawy, do odpowiedzialności sądowej pociągnięci zostaną.

W końcu Magistrat nadmienia, iż stemplowanie miar i wag odbywać się będzie codziennie od 2 do 4 godziny po południu za wyłączeniem dni świątecznych i galowych. (672)

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

— Mało jest rzeczy, któreby tak trafnie porównać się dały z obosiecznym mieczem, jak każdy artykuł perjodycznego piśmiennictwa, pisany pod wpływem namiętności. Namiętność jest rzeczą ludzką, ulegają jej wszyscy, a najbardziej ci, w których piersi płonie święty ogień młodzieńczego zapału. Ale zapał ten nie powinien za daleko unosić, często za jego wpływem wymknie się nierozważnie słówko, które, jak powiada przysłowie, *wyleci ptaszkiem, a wołem powraca.*

W takim przypadku stanęła obecnie względem nas Redakcja „Niwy", która obrażona wyrażeniami p. Ludwika Niemojowskiego, zamieszczonemi w jego korrespondencji z Warszawy (№ 75 „Kaliszanina") nie do niego, ale do nas zwraca się z pretensjami, i niedość że w pomieszczeniu listu p. L. N. dopatruje się solidarności naszych z nim poglądów, ale nadto w sposób bardzo dotkliwy, bo nawet przechodzący miarę wzajemnego poszanowania jakie pisma względem siebie zachowywać powinny, depcząc nogami zasady pobłażania jakie się pismu prowincjonalnemu, pod *niesłychanie trudnemi warunkami*, w stosunku do pism warszawskich, wychodzącemu należy, wyzywa nas publicznie w słowach: „aby Redakcja „Kaliszanina" postawiony nam zarzut niewiary i szerzenia zgubnych dla moralności społecznej zasad, na mocy jakiegokolwiek artykułu lub drobnego nawet ustępu zawartego w piśmie naszem, udowodniła, lub też niesumienny swój paszkwil odwołała, inaczej bowiem, postawimy jej zarzut publicystycznej nieuczciwości, i lekkomyślnego szermowania drukowanem słowem."

Jakim sposobem niedelikatna ta groźba, (którą w razie wyraźnej nawet winy z naszej strony, wątpimy, czy znalazłaby „Niwa" zasadę i sumienie wypełnić;) do nas zwróconą została, dalibóg nie pojmujemy, bo najprzód byliśmy aż do tej chwili przekonania, że za wszelki artykuł podpisany imieniem i nazwiskiem autora, wina ta tegoż spadać powinna, a tylko artykuły bezimienne są rzeczywiście zsolidaryzowanemi z osobistym redakcji poglądem.

Dalej jakkolwiek na wstępie p. N. wystąpił przeciwko projektowi „Niwy" o przeniesieniu świąt katolickiego kościoła, i wystąpieniem tem, cierpko się o dzisiejszej redakcji tego pisma wyraził, toć bardzo naturalną jest rzeczą, że draśnięty przez „Niwę" w swej miłości własnej dał folgę żalowi; wszelako oprócz wyrażenia *że redakcja* „Niwy" od chwili wyjścia z niej p. Juljana Ochorowicza *straciła pod niektóremi względami pierwotną swoją powagę* nie widzimy czem by *ad personam* dzisiejszą redakcję „Niwy" obraził.

Sąd zaś p. L. N. mniej czy więcej dodatni lub ujemny, jest jego sądem osobistym.

Jeżeli zdaniem redakcji „Niwy" pomieszczenie artykułu zwłaszcza podpisanego, jest zsolidaryzowaniem pojęć w nim zawartych, to w takim razie każde pismo pomieszczające na przemian polemikę panów A i B musi mieć dwa zdania, bo raz zsolidaryzuje się z *czarnem* p. A drugi raz z *białem* p. B i oto doszliśmy w skutek namiętnego traktowania osobistej obrazy, do widocznego absurdu

Z WYCIECZEK PO ŚWIECIE.

GAWĘDY

JANUSZA PEŁKI.

(*Ciąg dalszy*).

W niespełna parę tygodni silna czwórka parskała raźnie niosąc nas bitym traktem do Onajdówki — dotychczasowej siedziby Bolesty. Zajechaliśmy szczęśliwie, a pierwszą rzeczą jaka mię rozrzewniła, był widok równego z Bolestą wieku siwego kozaka, który za nogi chwyciwszy go, rozpłakał się z radości ujrzawszy go przy życiu. Usunęli się zaraz do bokówki. Co tam gadali, tego nie wiem, słyszałem tylko ciężkie łkanie dwóch starców, którzy boleścią bez granic okupili krótkie pasmo ciężkiego żywota! Dopiero po dobrej chwili wyszedł do mnie towarzysz—wojak, niosąc na ręku małe może dwuletnie chłopię:

— „Oto wnuk mój majorze —zawołał, ostatnia pociecha starości mej i wielu ol bardzo wielu zawodów i krzyżów. Uczyniłeś wiele usługi przyjacielskiej, wyratowałeś mię od pewnej śmierci, uczyń jeszcze ostatnią przysługę. Potrzebuję kącika cichego, domku, w którym mógłbym żyć ze swemi wspomnieniami, i pieścić wnuka swojego. Chcę wychować go zdala i skrycie od czychających na jego życie zbirów rodzinnych; otóż drogi majorze musisz nam znaleźć taki kącik, a zresztą, dodał, jeśli Bóg da chwilę, iż zamknę oczy na dolę tego świata i śmierć weźmie w swe skrzepłe ręce—przyrzecz mi być opiekunem wnuka mego, odrośli wielkiej rodziny, pokrzywdzonego sieroty, dla którego o sprawiedliwość dziad jego starać się musi."

Rozrzewniły mię te słowa pełne zaufania, i zanim skończył mówić, ślubowałem sobie zastąpić choć w części styranemu wojakowi, syna i przyjaciela. Złożył niebawem na moje ręce potrzebną summę, i w kilka miesięcy później, przy pomocy starego kozaka domek ów w lesie pod Janowcem i całe zabudowanka gospodarcze były gotowe. A tak wkrótce zrobiliśmy przewoziny. Jak to wiesz zapewne mój Januszu, zawsze miałem słabość do heraldyki i archeologji, to też zapragnąłem sam osiąść gdzieś na kawałku ziemi. Kupiłem więc dwie wioski ot tutaj, dla ciebie zagrodę o jaką mię prosiłeś w Warszawie jeszcze, a tak siedzimy obaj Pana Boga chwaląc i gawędząc najczęściej. Ot i masz historję dziwaka, dla której cię tu przywałem.

— A gdzież jest historja Sójkowskiego?—spytałem cały zdziwiony.

— Bal zachciałeś—rzekł ze śmiechem major, ja nie wiem dalszych jego losów, ale jeśli będziesz chwilkę cierpliwy to jest tu taki co ci dalszy ciąg opowie. Tu major wstawszy uderzył w stojący dzwonek i... w tej chwili we drzwiach stanął znajomy mi kozak neznajka.

— „Fiedor!—zawołał major, poproś tu swego pana."

— „Idu bat'ku" — była odpowiedź kozaka. Zanim zdołałem wyjść z podziwienia i prawdziwej przyjemności na widok wiernego kozaka — stanął we drzwiach znany mi z lasu ów dziwak, który wyciągając do mnie rękę—zapytał ze smutkiem.

— Cóż czy Sójkowski ma opowiedzieć panu dalszy ciąg historji tak pięknie przez majora rozpoczętej?

— Jakto!—rzekłem, więc ten Fiedor?... więc pan? to więc a... A! majorze kochany, prawdziwą zrobiłeś mi niespodziankę. A ty panie drogi! Ty biedna ofiaro dumy pańskiej,— ty bohaterze z pod Arcis-sur-Aube, pozwól mi uścisnąć swą prawicę. Dozwól mi panie Sójkowski abym i ja w czem tylko będę mógł, przyłożył dłoń swą dla pomożenia ci w przyszłych zamiarach twoich.

Tu z całą serdecznością, uściskałem staruszka owego jakoby rodzonego ojca z szacunkiem i miłością, a patrzyłem ze łzami w oczach jak stary kozak stojąc we drzwiach połykał łzy radości, iż pana jego tak ochoczo ściskają w objęciach, i rad byłby widocznie przybliżyć się do nas, aby być uczestnikiem radości kolegów z pola marsowego. To też zwróciłem się natychmiast i do niego, a objąwszy swą jego głowę rękoma, złożyłem na niej pocałunek szacunku za wierność tyloletnią człowieka jego sfery do pana. Toż to i Fiedor rozgadał się na dobre, a śmiał się przytem z owej mojej do niego nienawiści, najbardziej bowiem rad był swemu konceptowi z ową szkatułką, w której Jaś mój widział na żywe oczy djabła z rogami.

Naśmieliśmy się niepomału, gdy stary Fiedor zasiadłszy obok nas opowiadał nam dziwy mojego Jasia. Jak to on przeżegnał się gdy go ujrzał w stajni po naszym przyjeździe; dalej jak groził, iż palnie do niego z dubeltówki jeśli mu pokaże się w stajni aby zamówić siwki, które gotowe pozdychać od jego djabelskiego wzroku, i t. p. dziwactwa. Jak wreszcie gdy go Fiedor znakiem Krzyża świętego przekonał, iż nie jest djabłem, musiał przekonać go iż nie ma do niego złej myśli, i dopiero sporym gąsiorkiem starego miodu ukołysał Jasia, który leży jak bela w stajni i zasypia słodko obok siwków, chrupiących złoty owies ze smakiem.

Gdyśmy już nacieszyli się dowoli, Sójkowski w krótkości opowiedział mi losy swoje od lat dwudziestu kilku, to jest od czasu przeniesienia się do Warszawy, do owej chwili gdyśmy go poznali ze synem w owej wyprawie w szasserach, z której dzięki majorowi wyszedł *cało* i *sucho*—jak zwykli mawiać starzy żołnierze.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

Nakoniec w tymże samym liście p. L. N. w wywodach jego o przyczynie częstych samobójstw, tenże przypisując je zwątpieniu i niewiarze, lęka się rozbierać bliżej tej kwestj, *aby go nie posądzono o dyskredytowanie dwóch pism perjodycznych podkopujących zasady religji w narodzie*, ale pism tych bynajmniej nie wymienia, jak to zrobił na samym wstępie listu, wskazując co do świąt, po imieniu „Niwę" i „Gazetę rolniczą". Miałażby tem drugiem pismem być „Gazeta rolnicza"? a chyba tak sądzićby wypadało, lubo sądowi temu staje na przeszkodzie ta ważna okoliczność, że „Gazeta rolnicza" nie przypomina nam przysłowia o stole i nożycach, gdyż nie broni się od *mniemanych zarzutów*, jak to uczyniła „Niwa".

Bądź co bądź, chociaż do odwoływania tego, czegośmy nie powiedzieli, nie czujemy się bynajmniej obowiązani, wszelako dla utrzymania przyjaznych stosunków z pismem tak poważnego nastroju i tak uczciwych zasad jak „Niwa", oświadczamy najwyraźniej, ze nie mieliśmy bynajmniej zamiaru obrazić jej kierowników, dla których szczery i niekłamany żywimy szacunek.

— Zima się zbliża! Wieluż pomiędzy nami jest takich, których sama już myśl o niej przestrasza; czyż dziwić się temu można? Dopóki dni ciepłe i zarobek łatwy, idzie praca ochoczo a biedacy strawą byle jaką zasilić mogą rozgrzane ciepłem słonka ciało, a nawet i uśmiech—ów rzadki gość u nędzarza, zagości chwilkę na twarzy na widok piękna natury. A w zimie... miasto uśmiechu łza często potoczy się po opalonem licu i dreszcz przejmie serca i zwilży oczy. Panowie i panie! wy wszyscy z poczuciem gorącej miłości chrześcijańskiej, pomyślcie choć na minutę o losach biednej braci, i z okruszyn stołów swych obficie zastawionych, udzielcie cząsteczkę dla tych, którzy przy zbliżającej się zimie o kupnie drzewa ani pomyśleć mogą, zostawiając dolę swą opiece Boga i zacnych ludzi, których w grodzie naszem nie braknie nigdy. Prosimy więc o grosik na drzewo dla biednych.

— Czytamy w „Kurjerze Warszawskim":

Dyrekcja Górno-Szlązkiej kolei żelaznej, przesłała interesantom projektowanej kolei żelaznej z Leszna przez Krobią do Kalisza następującą odpowiedź na ich petycję: „Na przesłaną nam petycję pod dniem 22 z. m. dotyczącą projektu budowy kolei z Leszna do Kalisza, odpowiadamy uniżenie, że na projekt ten godzimy się chętnie a i p. minister handlu, przemysłu i robót publicznych nie jest mu pod pewnemi względami przeciwnym, lecz zgodnie z Radą nadzorczą górnoszlązkiej kolei nie uważamy wykonanie tego projektu w obecnych stosunkach na czasie."

— Jak już czytelnikom naszym wiadomo, p. Adam Chodyński, b. Patron przy b. tutejszym Trybunale i Adwokat Sądów Konsystorskich, pierwotny założyciel „*Kaliszanina*", skutkiem reorganizacji Władz sądowych przemianowanym został na Notarjusza do m. Słupcy. Nie do nas należy ocenienie całego dotychczasowego przebiegu działalności jego w poprzednim prawniczym zawodzie: takowe uwidoczniła Zwierzchność, powierzając mu obowiązki, wymagające szczególniejszej ufności i wiary publicznej. My chcemy tu jedynie wyrazić szczery żal, jaki nas w obec rychłego oddalenia się p. Chodyńskiego przejmuje, w przewidywaniu dotkliwego braku i rzeczywistego uszczerbku, we względzie prac literacko-historycznych, jakim p. Ch. z takiem się zamiłowaniem, z takiem poświęceniem oddawał!

Nie ujmując cennych zasług innym na tem polu badaczom, wątpimy, czy który z nich zdołał nagromadzić tyle ważnych do monografji Kalisza materjałów, jak po Ch.; oprócz bowiem tych paru prac, jakie ujrzały już światło dzienne, wiemy o zebranych do tej pory zapasach do dziewięciu tomów, które autor z materjałów do opisu historycznego dzisiejszej gubernji kaliskiej wydać zamierzał.

Tracimy więc p. Ch. z pomiędzy siebie, ale żegnając Go słowem braterskiego uznania, mamy nadzieję, że trudy jego i tam, choć na mniej wdzięcznej niwie, do tego samego a zacnego zdążać będą celu.

— Projekt budowy oddzielnego gmachu na pomieszczenie szkół elementarnych w Kaliszu, znowu jest na porządku dziennym. Nie omieszkamy szczegółowiej donieść o nim czytelnikom w swoim czasie.

— Nowe wydawnictwa sypią się jak z rogu obfitości. W ostatnich czasach wyszły już z pod prassy drukarskiej: „Dworacy niedoli" komedja Zygmunta Sarneckiego; *Biblioteka teatralna* wydawana nakładem Ungra, rozpoczęła serję utworów komedją Anczyca „Emigracja chłopska"; „Sroczka" poemat Pługa, z illustracjami Gersona, wkrótce ma wyjść w ozdobnem bardzo wydaniu, na korzyść autora. „Pan Tadeusz" w taniem wydaniu również wkrótce ma się ukazać na półkach księgarskich; „Bracia zmartwychwstańcy", powieść J. I. Kraszewskiego już się znajduje pod prassą.

— Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych, postanowiło dać swoim członkom jako premjum bezpłatne na rok 1877, reprodukcję obrazu Gersona „Kopernik pomiędzy uczonymi", którą ma sztychować znakomity artysta Redlich, od lat paru stale mieszkający w Warszawie.

— Pismo ludowe „Zorza" przeszło na własność pana Grajnerta, który już dawniej był redaktorem tego tygodnika.

— „Birżewyje Wiedomosti" piszą, że w sferach administracyjnych podniesiono myśl nadania w niektórych wypadkach sądowi prawa wyrzekania o seperacji małżeństw i wydawania im świadectw na oddzielne od siebie przemieszkiwanie. Prawo to podobno posługiwać ma sądowi w razie dowiedzionego okrutnego obchodzenia się jednego z małżonków z drugim i w niektórych innych razach.

— „Gon. Urzęd." ogłasza Najwyższe rozporządzenie, mocą którego skarb państwa ma w drugiej połowie roku bieżącego wydać 30,000 rs. na dodatkowe utrzymanie w Królestwie Polskiem sędziów gminnych, mianowanych z wyboru ministra sprawiedliwości. Na przyszłość zaś, poczynając od roku 1877, budżet ministerjum sprawiedliwości ma obejmować na tenże cel po 60,000 rs. rocznie.

— „Ruski Mir" pisze, że na mocy postanowienia Rady państwa, ministerstwo finansów otrzymało polecenie aby w celu zmniejszenia ogólnej ilości wypuszczonej w obieg monety miedzianej, przyspieszyło stopniowe wycofanie z kursu tego rodzaju monety dawnego stempla, i zastępowanie jej takąż monetą nowego stempla wartości pięćdziesięciu rubli za pud, zbywająca zaś od tego po przetopieniu monety ilość miedzi, ma być sprzedaną lub oddaną na potrzeby wojenne zarządom morskiemu i artylleryjskiemu.

— Kassa Oszczędności w Kaliszu, w upłynionym miesiącu wrześniu 1876 r., wydała nowych książeczek 9, na które, tudzież na dawniejsze, w 135 wnioskach, złożono rs. 657 k. 50. Na żądanie 22 uczestników wypłaciła kapitału rs. 605 kop. $52\frac{1}{2}$, i procentu bieżącego rs. 1 kop. 64, umorzyła zaś książeczkę 1, przeto 697 uczestników posiadają kapitał rs. 14,174 kop. 30.

— *Sprostowanie*: W sprawozdaniu rachunkowem z wieczoru muzykalnego (w № 82) opuszczono przez pomyłkę kwotę rs. 10 zebraną przez W-go Rejenta Łopuskiego, która jednak w wykazanej ogólnej summie dochodu rs. 158 kop. 40 się mieści.

Korespondencja Kaliszanina.

Z konińskiego, 10 października 1876 r.

Jako hreczkosiej, niemający wielkiego pojęcia o obrotach finansowych, mogę się wyrwać jak Filip z konopi, wdając się w rozprawę o powodach teraźniejszego braku pieniędzy; ale jak to mówią: co głowa to rozum. „Kaliszanin" w № 72, zakomunikował nam wyjątek z „Gazety Handlowej", objaśniający powody obecnego braku gotowizny. Może być, że artykuł ten stosuje się do wielkich operacyj w świecie handlowym i do wielkiego przemysłu, ale nas biedaków: orzących, siejących i sprzedających trochę zboża, mało to obchodzi; bo niech mi powie kto z gospodarzy, jeżeli ma 300 par zboża do sprzedania, czy nie ma na nie kupca z pieniędzmi? i czy są złe ceny na takowe? dalej czy może się użalać gospodarz przemysłowiec, posiadający dajmy na to młyn parowy, że nie ma zbytu na mąkę? że wełnę w r. b., sprzedaliśmy niżej o 4 talary za cetnar, jak w roku zeszłym; wszystko to nie doprowadzi nas do bankructwa, jedna tylko stagnacja w handlu cukrem, może wywrzeć wpływ na ceny buraków, lecz i to w swych skutkach może być zbawiennem, ograniczając tym sposobem zbyt rozgałęzioną plantację takowych ze szkodą innych produktów, która

LISTY

Ludwika Niemojowskiego.

V.

Wrocław, 12 października 1876 r.

Treść. Ogólny pogląd na Wrocław i prowincję szlązką. Staro-katolicyzm.—Zjazd.—Biskup Reinkens i pastor Obertrüpfer. — Oddanie świątyni pod wezwaniem „Corpus Christi" staro-katolikom.— Walka z kościołem.—Mowa p. Uppenkamp. Panna Ziegler.—Wice czyli dowcipy niemieckie.— Kirasjerska duma. — Dziennikarstwo poznańskie.—Próba kartoflarek. — Tryumf p. H. Cegielskiego.

Każde większe miasto zmienia swą powierzchowność po upływie lat kilkunastu. Wrocław należy pod tym względem do wyjątków, jeżeli bowiem rozszerzył swe rozmiary, pobudował nowe dzielnice, to postać jego pozostała taką jaką była za dawnych czasów. Powiększenie albowiem jakiegobądź grodu nie jest następstwem podniesienia się jego dobrobytu. We Wrocławiu wszędzie widnieje upadek tak materjalny jak i duchowy. Brak kapitałów obrotowych, zwichnięty kredyt, niedostatki finansowe, i tysiące innych czynników tamujących rozwój zamożności krajowej, są wynikami wytężonego położenia społeczeństwa; zmniejszone zaś zaufanie w stosunkach handlowych, podstępne bankructwa, niemoralność okazująca się we wszystkich warstwach ludności, wypływa znowu z zachwiania religijnych pojęć. Prawo majowe wypowiadające zaciętą i niezbłaganą walkę kościołowi, podkopało podwaliny ustroju duchowego w narodzie, i zarazem wyrodziło przesyt, zwątpienie jakoteż lekceważenie opinji publicznej, która zmieniając sakramentalną przysięgę małżeńską na kontrakt cywilny, regulując wpływ religijny w wychowaniu młodego pokolenia, stawając jako wróg pomiędzy matką a dzieckiem, zaciera stopniowo wszelkie cechy rodzinne, wszelkie poczucie godności człowieka. Dziś mamy odszczepieństwo, jutro grozi nam bezwyznaniowość, co dalej przyjdzie łatwo przewidzieć. Obecnie już trafiają się zdarzenia które, dawniej każdy liczyłby do niemożliwych: ucieczki żon ściganych przez małżonków gończemi listami, nadwyrężenie kass ojcowskich przez małoletnich synów, rozboje i morderstwa popełniane w jasny dzień na publicznych drogach*)—oto są skutki anti-religijnej propagandy.

Powstanie sekty staro-katolików jest także następstwem owej ciągłej i nieustającej walki z kościołem. Sekta ta pomimo wszelkich usiłowań jej propagatorów jest nieliczną i mało wpływową, stara się ona jednak słabość swoją pokryć sztucznym rozgłosem reklamy. Jednym ze sposobików jakich używa do zmuszenia ogółu ażeby o niej mówił, są tak zwane zjazdy. Piąte z kolei zgromadzenie odbyło się w tych dniach we Wrocławiu pod przewodnictwem najbardziej wpływowych przewodników, pomiędzy któremi pierwsze miejsce zajmowali biskup Reinkens i pastor Obertrüpfer z Karlsruhe. Punkt zborny, w którym wspomniona uroczystość miała miejsce, nie mógł w żaden sposób wpłynąć na wzbudzenie poszanowania dla głoszonych idei. Była to bowiem zwyczajna niemiecka knajpa, w jakiej zwykle odbywają się pijatyki czcicieli bawara w połączeniu z dźwiękami skocznej muzyki i podrygiwaniami schotitza. Na te dnie zmieniono szynkownię w przybytek propagandy polityczno - religijnej. Wiadomo powszechnie, iż zakorzeniały nałóg staje się drugą naturą, dlatego też zebrani tamże koryfeusze tak zwanego staro-katolicyzmu, rozpoczęli swe posiedzenie wśród kłębów dymu buchającego z krótkich porcelanowych fajek, i brzęku kufelków ulubionego nektaru. Przewodniczący zgromadzeniu p. Schultze, zagaił posiedzenie mówką, w której starał się wykazać całą niewłaściwość podobnego postępowania; wywody jednak jego były grochem rzuconym o ścianę. Prezydujący po wyczerpaniu wszystkich retorycznych zwrotów, któremi starał się dowieść że dym szkodliwie działa na płuca, a brzęk kufli podkopuje uroczystość tej chwili, dał w końcu za wygranę: palono więc, pito i trącano się szklankami do samego

*) Przed kilkoma dniami pięciu robotników napadło jadącego jednym z głównych i bardzo uczęszczanych traktów górnego Szlązka urzędnika S. Boehm i dopełniło na jego osobie okrutnego morderstwa męcząc swoją ofiarą w najohydniejszy sposób. (Przyp. koresp.)

w naszych ubogich gospodarstwach i ziemiach bez kultury, więcej przynosi szkody jak korzyści.

Z całego rezonowania w przedmiocie obecnego zastoju w handlu, zdaje się rzeczą najprawdziwszą, że niemcy, a głównie graniczący z nami Prusacy, nie wytrzymawszy gry giełdowej, odkryli światu, że z tych okrzyczanych miljonów, któremi na papierze obracali, pozostała im tylko kultura, podkopana junakierją i lekceważeniem wszystkiego co tylko jest świętem na ziemi. Za tem lekceważeniem świętych rzeczy, znikła dobra wiara, czyli po handlarsku kredyt, bo czy w kraju, w którym się wszystko depcze i każdy bez względu na środki chce się zbogacić, może być zaufanie? dalej, czy w kraju, w którym każdy chce być rycerzem i wszystko rzucił, a wziął się do rapiera, strzelania i wymyślania machin do zabijania ludzi, a tem samem do nastroju myśli o wiecznej wojnie, może kwitnąć handel i przemysł? Takie ideje musiały zniweczyć wszystko, nawet dawne krzątanie się z mrówczą pracowitością około dobrobytu niemieckiego społeczeństwa; każdy żyje z dnia na dzień, słuchając trąby alarmowej: do broni!

Ludzie zamożni i poważnie myślący zamknęli swe kapitały do skrzyni, kontentując się procentem kuponowym, a awanturnicy trwoniąc resztki na bawara, wyglądają jak rychło wezwą ich do życia i bogacenia się cudzą pracą. Bo czy można zaręczyć, że bożek szatańskiej ambicji nie obrazi się za jakie słówko nie ostrożnie wyrzeczone w sąsiednim parlamencie i nie poszle swych siepaczy zemścić się na całym narodzie? Taki nastrój społeczeństwa niemieckiego przyczynił się do wielu bankructw rzeczywistych między uczciwemi ludźmi; gdy tym wymówiono kredyt i zażądano na raz zwrotu kapitałów, posypało się mnóstwo oszustw, korzystając z ogólnej ruiny handlowej, tak, że dziś jeden drugiemu grosza nie pożyczy, i cała machina wielkich operacji niedawno tak kwitnących, zamieniła się w tryumfy sedańskie i olbrzymie illuminacje, które niestety bynajmniej nie zaspokoją głodu robotnika, ani też nie zrobią intraty w sklepach ogołoconych z kupujących. Upadek jednak tych wielkich operacji w Niemczech, nas rolników, prowadzących gospodarstwo racjonalnie, podług zdrowego rozsądku i nauki prawdziwie agronomicznej, mało obchodzi, bo jak prusacy zechcą chleba, muszą go od nas kupić za ostatniego talara.

Brak gotowizny pomiędzy rolnikami nie pochodzi z ogólnych wypadków europejskich, ale w skutek złej i źle zrozumianej administracji w majątkach, a głównie w należących do tych, którzy wprowadzili do nich zakłady przemysłowe bez stosownego kapitału obrotowego i specjalnej znajomości przedmiotu.

Przemysł więc i gospodarstwo idą kulawo, bez rachunku i renomują się jedynie blagą jakiegoś szarlatana wykształconego pomiędzy prusakami, którym tak długo udawało się durzyć świat handlowy tą zasadą, a która u nas bardzo łatwo się przyjmuje. Bo dosyć jest aby dwóch, trzech sąsiadów powiedziało: że panu Piotrowi z młynem doskonale idzie, a pan Tomasz z cukrownią majątek miljonowy zrobi, natychmiast inni bez doświadczenia, bez rutyny i znajomości przedmiotu starają się ich naśladować, aby równe tamtym ciągnąć zyski. Zrazu odurzeni chwilowym obrotem pieniędzy, nie wtajemniczając się w rachunkowy rezultat, są przekonani, że rzeczywiście dobrze im idzie, za co wdzięczni są sprowadzanym z zagranicy majstrom. Tymczasem ci blagierzy grają tylko dobrze w szubieniczkę, niedając się złapać na trzech zerach. Przegrywający ustawicznie właściciele, w końcu albo zbywają jakiś majątek oddzielnie położony, jako utrudniający administrację, lub najczęściej ze zmartwienia i wstydu idą na wieczny spoczynek, a w cukrowni zasiadają usłużni współzawodnicy gry w szubieniczkę, lub w opuszczonych murach sowy i puchacze swoim krzykiem przypominają spadkobiercom złowieszczo smutne losy swego spadkodawcy. Wieleby można wyliczyć takich majątków, które upadły w skutek założenia źle zrozumianych przedsiębierstw, a te, które jeszcze wegetują krzyczą razem z prusakami na okrutne czasy.

Wielu wyliczyłbym rolników, którym dobrze się powodzi i mają pieniądze, chociaż gospodarują tylko na zagonie, nie wdając się w spekulacyjne przedsiębiorstwa, o których nie mają pojęcia. Nareszcie weźmy naszych włościan, którzy licho gospodarzą, a jednak, który nie pije przychodzi do zamożności i nawet stosunkowo, znacznej fortuny, — szlachta gospodarze równieżby się mieli lepiej, gdyby więcej zwracali uwagę na to chłopskie przysłowie: „miarą kocie, chodzi o cię“ i na naukę daną przez pana Kunkel z Kujaw, swemu sąsiadowi, który się przed nim żalił, że niby dobrze gospodaruje i co parę lat zmniejsza się jego ojcowizna, kiedy tymczasem pan Kunkel majątek powiększa, na co mu ten ostatni odpowiedział: „Prawda, że sąsiad dobrodziej wybornie administruje majątkiem, ale nie po moje mu wydaje dyspozycje, i tak: ja mówię pójdziemy i zrobiemy, pojedziemy i przywieziemy lub odwieziemy, a sąsiad powtarza: idźta i zróbta, jedźta i przywieźta lub odwieźta“. W tej odpowiedzi nie trudno dopatrzeć tajemnicy, przyczyniającej się do zmniejszania lub zwiększania fortuny. Jedno co jest rzeczywistą plagą dla gospodarzy pogranicznych, to źle unormowany podatek od wyrobu wódki i słaba kontrolla w handlu takową, co dało powód do ogromnej defraudacji spirytusu z zagranicy i rozmaitych frymarek przy wyrobie i sprzedaży takowego, skutkiem czego ludzie uczciwi zmuszeni byli zamknąć gorzelnie z ogromną szkodą dla swych gospodarstw i wyrzec się wszelkich korzyści z propinacji, przynoszącej także pewien dochód skarbowi. I to wszystko przeszło w ręce i na korzyść oszustów i sąsiednich *macher-kulturów*; nareszcie w skutek rozgałęzionej defraudacji okowity, straciliśmy najsilniejszych ludzi do pracy, albowiem ci porzucili właściwe swoje zajęcie i wzięli się do przemycania spirytusu, na czem bez wszelkiego wysilenia się przez jedną dobę zarabia jeden człowiek około 3 rs. 60 kop., i to wszystko dzieje się w dzień biały, w obec setek strażników i dosmotrszczyków, słowem prowadzi się to jakby jaki uprzywilejowany proceder.

Jakób Mohiła ekonom.

W № 77 „Kaliszanina“, w artykule tegoż autora w wierszu ostatnim wkradł się błąd, mianowicie: zamiast „właściciel dóbr jest rezydentem“ powinno być „rendantem“ (poborcą).

(Przyp. Red.)

O WOJEWODACH SIERADZKICH

PRZEZ

Józefa Szaniawskiego.

(Ciąg dalszy).

25) *Sędziwoj z Lezenic* herbu Nałęcz, u Kromera Lenzenicius mianowany, pierwotnie stolnik sandomirski i starosta lubelski, dostał się r. 1454 jako podkomorzy sandomirski w nieszczęśliwej bitwie pod Chojnicami do niewoli krzyżackiej; po wyswobodzeniu z takowej dostrzegamy go już w r. 1460 nazajutrz po Sw. Łucji (d. 14 grudnia) na sejmie piotrkowskim zasiadającego wojewodą sieradzkim (1). Przywilejowi, przez który wieś Bełdrzychów klasztorowi Cystersów sulejowskich nadaną została, był obecny w Piotrkowie r. 1463 i niniejszy wojewoda (2). Współczesny mu dziejopis Jan Długosz donosi, że król polski Kazimierz wyznaczył r. 1464 tego Sędziwoja obok innych komisarzem do zawarcia pokoju z krzyżakami w Toruniu za pośrednictwem obywateli z Lubeki; lecz kiedy układ do skutku nie przyszedł, a król Kazimierz r. 1466 wojska na oblężenie zamku Chojnic wysłał, przyłączył do nich w miesiącu lipcu i Leżeński swoje zastępy i sam w dniu 7 września wraz z królem do Torunia, jako umocowany komisarz do zawarcia pokoju przybył. Aliści zaraza, powszechnie grasująca, nawiedziwszy także miasto Toruń, w trzech dniach Sędziwoja z Leżenic sprzątnęła, po którego śmierci pokój dopiero w dniu 19 października 1466 r. w Toruniu z krzyżakami zawarto. Synami naszego Sędziwoja byli: Jarosz (Hieronim), Abraham, Bartosz (Bartłomiej) i Mikołaj, dziedzice w roku 1468 na Leżenicach.

(1) Acta castrens. Siradiensia Lib. 22 an. 1460 p. 174.
(2) Acta terrestr. Schadcovien. oblata w r. 1524 Lib. 10 p. 47.

Przegląd polityczny.

Biedna Anglja znajduje się dziś pod względem przymierzy na kontynencie w tem położeniu fa-

---

końca posiedzenia. Wśród tego chaosu przeróżnych dźwięków, kilku natchnionych oratorów zabierało z kolei głos, lecz mało ich słyszeć można było; nakoniec zabrzmiał niby trąba pod murami Jericho stentorowy bas pastora Obertrüpfer, i ten zdołał nareszcie przygłuszyć panującą dokoła wrzawę. Szanowny pan pastor prawił wprawdzie niestworzone rzeczy bez ładu, składu i sensu, ale za to (tak przynajmniej wyrażają się przychylne staro-katolicyzmowi dzienniki) oblicze jego było *błyszczące* i okrągłe, a oko *cudownie ożywione*. „Sein glänzendes Voll-mond Gesichte, wird im Lauf der Rede durch das Auge, das sich in wunderbarer Weise belebt, durchgeistigt“ (sic), pisze zachwycony powierzchownością mówcy sprawozdawca. Obok tyle majestatycznej postaci mazy, chudy, blady biskup Reinkens wyglądał wcale niepozornie i stracił przez porównanie z kolosalnym pastorem bardzo wiele z uroku jaki otacza słynne jego nazwisko. Pełna ekscentrycznych porównań i teologicznych błędów muza p. Szultze zakończyła posiedzenie, ale tej nikt już w zupełności dosłyszeć nie mógł, podług obrachunku bowiem właściciela gospody dopijano już wtedy czterdziesty piąty antałek bawara. Nic dziwnego że podobne objawy nie są w stanie wywołać spółczucia w massach narodu dla nowo powstałej sekty, pomimo jednak że starokatolicyzm bardzo słabo jest reprezentowanym we Wrocławiu, oddano mu do użytku jedną z piękniejszych świątyń od wieków pod wezwaniem ciała Chrystusa (Corpus Christi) istniejącej. Wzruszającą była przemowa naszych kapłanów, którzy po raz ostatni żegnali powierzone ich pieczy owieczki, rozrzewniającym płacz parafian opuszczających na zawsze przybytek zespolony tylu wspomnieniami z ich przeszłością...

Z innej strony wprowadzenie w czyn prawa majowego nie tylko nigdzie nie słabnie, ale z każdym dniem coraz szersze przybiera rozmiary. Ks. Motylewskiego, który przybył bez pozwolenia policji do Janowca na wiadomość o nieulecznej chorobie swej matki, aresztowano i odstawiono natychmiast do więzienia wągrowieckiego. Ks. dr. Kantecki skazany został za ogłoszenie w Kurjerze Poznańskim listu Ojca Ś-go do kardynała hr. Leduchowskiego na grzywny, podczas gdy prokurator wnosił o jednomiesięczne więzienie. Dziekan Hebanowski znowu starając się ułagodzić opinję publiczną zarzucającą mu wprowadzenie mianowanego przez policję na proboszcza w Lutomiach P-cie Międzychodzkim ks. Drążkowskiego do przybytku bożego, tłumaczy się w dzienniku poznańskim, iż pobyt jego tamże był przypadkowym z żadną urzędową czynnością niezwiązanym. Jednem słowem gdzie tylko się obrócisz wszędzie zobaczysz kłótnie, aresztowania, kary pieniężne i przymusowe emigracje.

Tyle co do propagandy anti-religijnej, a teraz powiedzmy słówko o germanizacji W. Ks. Poznańskiego, która nader szybkim postępuje krokiem. W poznańskiem gimnazjum Św. Magdaleny, gdzie naliczyć można zaledwie dziesiąty procent uczniów niemieckiego pochodzenia w skutek, rozkazu kolegjum szkolnego nie tylko nie przyjmują więcej polaków lecz przenoszą takowych samowolnie do Fryderychowskiego gimnazjum. Dyrektor pan Uppenkamp przy zakończeniu roku szkolnego miał mówkę, w której starał się dowieść iż głównym powodem małej ilości promocji w szkole jest wpływ miejscowego *narzecza* w rodzinnych stosunkach, i w skutek tego szanowny ów mąż zaklinał swoich pupillów pochodzenia słowiańskiego, ażeby w domowej zagrodzie rozmawiając z matkami i ojcami niemieckiego używali jedynie języka, jednem słowem prawił rzeczy, które możnaby uważać za śmieszne gdyby były mniej smutnemi. Tymczasem jedyną przyczyną niepowodzenia w naukach jest postępowanie samego dyrektora, który co chwila zmienia nauczycieli. *) Każdy z nowokreowanych professorów ma inne zasady pedagogiczne, odrębny sposób wykładu—dziwić się więc nie można że przy podobnych warunkach cały systemat edukacji ulega rozstrojeniu. Zwykle silniejszy nie to widzi co jest rzeczywiście, ale to co widzieć pragnie—tak przynajmniej nas uczy bajka Lafontaina o wilku i jagnięciu....

A teraz porzucimy na chwilę te wstrętne obrazy i przejdźmy z kolei do weselszych przedmiotów.

*) Na poparcie mego zdania przytoczę następujący fakt: w ciągu r. b. w gimnazjum Św. Magdaleny 5 (wyraźnie pięciu!) rozmaitych nauczycieli wykładało w IV klassie język grecki. (Przyp. korespondenta).

(*Dokończenie nastąpi*).

talnem, że i Niemcy i Francja wyrzucają jej fałszywe postępowanie w r. 1870 i 71. Francja ma do niej żal za neutralność, skoro ona sama w r. 1854 przelewała krew za Anglję; Niemcy zaś posądzają gabinet Saint-James o skryte wspieranie Francji bronią i pieniędzmi podczas ostatniej wojny. Dlatego też na wypadek wojny rossyjsko-tureckiej nie widzimy doprawdy, ktoby jeszcze inny prócz Wielkiej Brytanji półksiężycowi dopomógł. Urzędowy dziennik berliński zamieścił odpowiedź Rossji na rozejmowe propozycje tureckie bez żadnego komentarza, czem widocznie zaaprobował takowe. W Austrji krzyżują się z sobą, naturalnie, rozmaite prądy; niedarmo węgrzy sympatyzują z turkami. Lecz Austrja tylko wtedy mogłaby wejść w jakiś alians z zachodem, gdyby mogła być pewną neutralności Niemiec. Chociaż zaś rząd niemiecki stale wykazuje pewną obojętność dla sprawy wschodniej, która, jak twierdzi, obchodzi go tylko pośrednio, to jednak cała dotychczasowa polityka Bismarka świadczy, iż ten mąż stanu woli w każdej kwestji rozwiązania radykalne i trwałe (według niego) od rozwiązań czasowych i półśrodków. Niemcy są dziś niewątpliwie potęgą i gdyby chciały, mogłyby swoim wpływem doprowadzić do skutku jakąś ugodę europejsko-turecką pośrednią, półowiczną, odraczającą stanowczą chwilę na lat kilkanaście lub kilkadziesiąt. Anglja wzywa je oto ustawicznie, dowodzi im ciągle, że nad Dunajem są zagrożone interessa niemieckie, a mimo to rząd berliński nie słucha tego i można być pewnym, że nie usłucha.

Pomimo sensacyjnych wskazówek wojennych, zjawiających się codziennie na szpaltach nawet poważnej publicystyki, pomimo tego rodzaju nowin, które dlatego właśnie są może głośne i dlatego tak uderzają, że są w sprzeczności z położeniem, położenie to w ogólności nie zdaje nam się rozpaczliwem. *Times* ostrzegał wprawdzie Europę przed „straszną“ wojną, ale zdaje się że w jego oczach ta wojna jest straszną głównie dlatego, że Anglja może być w nią zawikłana. Jeżeli prawdą jest nienaruszona wcale przyjaźń trzech cesarstw, a dla dowiedzenia tej prawdy gazety niemieckie zużywają garncami atrament, to wojna która może wyniknąć nie będzie znowu tak straszną. Kwestja wschodnia będzie się rozgrywała co najwyżej nad Dunajem, a w innych okolicach Europy może być zupełnie spokojnie.

France podaje wiadomostkę zupełnie niestwierdzoną, że Rossja zapewniła księciu Rumunji godność krolewską, i że ten zobowiązał się poddać armję rumuńską pod dowództwo oficerów rossyjskich. Prócz tego miano się umówić o wymianę terrytorjów między Rossją a Rumunją. Wszystko to ułożone być miało na zasadzie konwencji podpisanej w Liwadji.

Poseł angielski w Petersburgu lord Loftus ma niebawem wyjechać do Liwadji. Mówią, że to jest symptomat możliwego porozumienia się Anglji z Rossją w sprawach bieżących. Pimimo to w Londynie krążą niepokojące wieści o wysłaniu lorda Napier of Magdala z wojskiem do Egiptu i o angielskich planach obrony Konstantynopola. Pewną zaś jest rzeczą że wojska wysyłane do Indji otrzymały rozkaz zatrzymania się w Gibraltarze i na Malcie.

Ogłoszenia.

Kalendarz astronomiczny kaliski.

DNIE			Słońca Wschód g.	m.	Słońca Zachód g.	m.	Dnia Długość g.	m.	Dnia Ubyło g.	m.	Księżyca Wschód g.	m.	Księżyca Zachód g.	m.
24	Października	Wtorek	6	41 r.	4	47 w.	10	6	6	32			9	9w.
25	„	Sroda	6	42	4	45	10	3	6	35	we dnie		10	24 „
26	„	Czwartek	6	44	4	43	9	59	6	39			11	40 „

Redaktor, **Teodor Esse.** — W drukarni Wydawcy, W. Hindemitha. — Za pozwoleniem cenzury miejscowej rządowej